Rok XIV. — Nr. 11. Listopad 1906.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.



ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w Rosyi **1** rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6a. P. Elżbieta Stablewska. „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Szumanowa, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej,* **Roma,** via dell' Olmata, 16.

Treść 11-go (listopadowego) numeru: Sprawozdanie z działalności misyjnej w Wyższem Kongo w roku 1905, przez † V. Roelens, Wik. ap. — Korespondencya misyjna: Wik. ap. Kamerunu (Duala, list † H. Vieter, Wik. ap. — Drobne wiadomości misyjne. — Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera: Baden, Sarnen, Lucerna, Kraków, Rzym, Salzburg, Wiedeń, Tryest, Monachium, Solura (Solothurn), Zug, Altdorf. — Odcinek: Historya Jada, opowiedziana przez W. O. Verguet, C. S. Sp. — Illustracya: Podwórze szkoły w Kisantu. Wizyta wicegubernatora z kraju Kongo.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12.

Filie: Kraków, ul. Świętej Anny 4. — **Wiedeń,** I. Bäckerstrasse 20. — **Triest,** via Fontanone 4. — **Medyolan,** via Broletto 20. — **Insbruk,** Universitätstrasse 24. — **Praga** IV—33. — **Bozen,** Obstmarkt 16. — **Wrocław,** Hirschstr. 33. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** (VI) 31, rue d'Assas. — **Zug** (Szwajcarya), St. Oswaldsg. 15.

Nadesłane datki.

(od 1 sierpnia do 1 września 1906 r.).

Na misye afrykańskie: p. Jeleń 1 kor.; przez p. J. Młyńca: ks. Dobrzański 4 kor.; p. M. Jastrzębska 10 kor.; p. Juszkiewicz (na chleb dla dzieci) 3 rb.; ks. S. R. 43 rb. 33 kop.; p. M. Bołoczko 10 rb. 40 kop.; zebrane przez p. W. Tajkus 3 rb. 27 kop.; Ernestyna i Antoni 40 hal.; ks. Dejnis 2 kor.; przez p. Mulorz: p. J. Mulorz 50 fen., p. G. Böhm 1 mk., p. A. Błancik 50 fen., p. P. Wittek 30 fen., p. Z. Wróbel 1 mk., p. M. Swoboda 50 fen., p. M. Swadło 50 fen., p. K. Frytsch 1 mk., p. A. Mulorz 50 fen., p. M. Wieczorek 1 mk., p. M. Grzesista 50 fen., p. E. Wowroś 20 fen., p. M. Malik 20 fen., p. E. Mulorz 50 fen., p. A. Mulorz 50 fen., p. An. Mulorz 50 fen.; p. O. Zytnik 4 kor.; ks. St. Dunin 19 rb. 78 kop.; PP. Norbertanki z K. 20 kor.; p. Lucyna Gr. 7 kor. 60 hal.; zebrane przez Kasię 3 kor., Kasia 20 hal.; p. J. Grochowicz 10 fen.; przez ks. Jakowskiego: N. N. 1 rb. 50 kop., N. N. 50 kop.; przez p. F. Mrachacz: p. A. Kolek 5 mk., N. N. 1 mk. 50 fen.; przez p. M. Schulz 4 mk. 60 fen.; przez p. Fr. Dombrowskiego: p. Al. Giedgowd 20 rb., p. F. Dombrowski 1 rb.; p. R. Witkowski 1 rb.; p. A. Ziob 2 mk.; przez ks. N. S. 3 rb.; ks. S. R. 50 rb. za książkę obrazki 7 kor. 23 hal. i 50 kop.; p. M. Żytyńska (na kościół) 3 rb.; p. Malecka i46 rb.

Rok XIV. — Nr. 11. Listopad 1906.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Swiątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI MISYJNEJ W WYŻSZEM KONGO w roku 1905. *)

„Ego sum vitis vera et Pater meus agricola est... Omnem palmitem qui fert fructum, purgabit eum ut fructum plus afferat.“

„Jam jest winna macica prawdziwa, a Ojciec mój jest oraczem. Wszelką latorośl, która przynosi owoc, ochędoży ją, aby więcej owocu przynosiła.“

(Św. Jan XV, 1, 2).

Kościół katolicki, wiodący dalej dzieło, rozpoczęte przez Chrystusa na ziemi, jest tą prawdziwą i zawsze żywą winną latoroślą, zasadzoną przez Ojca Niebieskiego. Pień jej życiodajny zapuścił w Rzymie swe korzenie. Dzięki wiekuistej swej żywotności, latorośl ta coraz to nowe wydaje odnogi, to jest misye w barbarzyńskich krainach. Odnogi te żywione macierzystym sokiem, obfitują w owoce, lecz podług prawa Bożego muszą być oczyszczone, aby owoc był tem piękniejszy.

Wyrazy te niemal dosłownie sprawdziły się w ostatnich czasach na misyi w Kongo Wyższem. Misya ta pocieszające wydawała plony. Corocznie około dwóch tysięcy niewiernych wydzierał Chrzest święty z pod jarzma szatana. Kwitnące chrześcijańskie gminy dają tutejszym poganom wzniosły obraz chrześcijańskiego, cywilizowanego życia. Hymny

*) Wyjęte z czasopisma „Missions des Pères Blancs“, Anvers.

na cześć Boską rozbrzmiewają pod sklepieniem świątyń, uważanych tu za wspaniałe i dających biednym poganom nader wysokie pojęcie o świętej naszej religii. Tysiące niewiernych napływają zewsząd, aby słuchać słowa Bożego. Blizką już zdaje się być chwila, w której wszystkie te krainy zostaną chrześcijańskiemi.

Ale latorośl winna musiała być oczyszczoną! Próba i cierpienie, będące charakterystyczną cechą dzieł Bożych, spadły na naszą misyę. Pocieszamy się jednak Boską obietnicą, że gałązka winnej latorośli dlatego tylko zostaje naciętą, aby tem obfitsze wydała owoce. Jeżeli zaś próba jest przykrą i bolesną, to nadzieja przyszłego powodzenia, którego ona stanowi jakby rękojmię, wspiera nas i pociesza.

Okropne choroby, właściwe tutejszemu klimatowi, wtrąciły do grobu wielu pracowników, którzy padli na uprawianym przez siebie zagonie, jak mężni żołnierze na wyłomie.

Nie żałujmy ich jednak, szczęśliwie bowiem przybyli do portu, odpoczywają teraz po ciężkich trudach i stokrotną za swe poświęcenie otrzymali nagrodę. My raczej, to jest ich krewni, przyjaciele i współbracia, zasługujemy na politowanie.

Bolesna ta rozłąka złamała nam serca. Brzemię pracy cięży nam na barkach, niema zaś już tych, którzy nam pomagali je dźwigać. Mamy jednak tę błogą nadzieję, że nie zupełnie nas oni opuścili, że się owszem wciąż w niebie wstawiają za nami, modlitwy zaś ich dodadzą nam sił i zjednają naszej pracy błogosławieństwo Boże. Teraz więc będąc w niebie, większy jeszcze pożytek przyniosą naszej misyi, niż wówczas, gdy żyli tu na ziemi.

Oprócz zmniejszania się ilości apostolskich pracowników, inne jeszcze klęski spadają od czasu do czasu na misyę w Wyższem Kongo. Tak naprzykład: w ostatnich czasach pojawiła się tutaj okropna choroba snu, która grasowała wprawdzie w poblizkiej Manyemie, ale w naszych stacyach misyjnych dotąd jeszcze była nieznaną. Pierwsze wypadki tej choroby nastąpiły w Mpali, gdzie ofiarą jej padł najprzód jeden murzyn, następnie dziesięciu, a wreszcie trzydziestu. Szkoła katechistów nie była również wolną od tej klęski. Co począć? Dotąd jeszcze nie wynaleziono środka ani powstrzymania tej zarazy, ani uleczenia dotkniętych nią osób.

Przedewszystkiem uciekliśmy się do Boga. Na prośbę O. Huys, przełożonego w Mpali, zorganizowaliśmy trzydniowe nabożeństwo w obrębie całej misyi dla przebłagania niebios. Wszyscy chrześcijanie z budującą pobożnością brali udział w tych modłach, poczem *triduum* zostało zakończone generalną spowiedzią i Komunią św.

Niepodobna jednak także zaniechać ludzkich środków, gdyż byłoby to poprostu kuszeniem Pana Boga. Przedewszystkiem szkołę katechistów przeniesiono do Lusaki, gdzie dotąd jeszcze nie było ani jednego wypadku tej epidemii. Chrześcijanie i katechumeni, ugrupowani dokoła misyi, musieli się rozproszyć, zakładając niewielkie wioseczki na sąsiednich górskich stokach, krajowcy bowiem twierdzą, że choroba ta szerzy się w pobliżu rzek, ale nigdy w górach.

Miejmy nadzieję, że dobry Bóg zachowa naszą misyę i uchroni poczciwych naszych neofitów od nieubłaganej epidemii.

Taż sama klęska grozi również chrześcijańskiej gminie w Baudouinville, gdzie się już zdarzyło parę wypadków tej choroby. Spodziewamy się jednak, że nie przybierze tam ona epidemicznego charakteru, tudzież że nie dotrze do wyniosłego płaskowzgórza Kiryngu, w przeciwnym zaś razie będziemy zmuszeni przesiedlić naszych chrześcijan, jak to uczyniliśmy w Mpali.

Usilnie też polecamy obie te misye modlitwom naszych przyjaciół. Oby Opatrzność Boska czuwała nad biednymi naszymi wiernymi i zabezpieczyła ich od tej klęski!

Pomimo tych prób, a nawet może dzięki im właśnie zebraliśmy w tym roku w Wyższem Kongo obfitsze, niż kiedykolwiek duchowne owoce.

Mianowicie 498 sierot płci obojej otrzymuje pod kierunkiem misyonarzy prawdziwie chrześcijańskie wychowanie, a 2.940 dzieci uczęszcza do 35 naszych szkół, ucząc się tam pod kierunkiem 44 nauczycieli świeckich czytania, pisania i rachunków, tudzież głównych zasad świętej naszej wiary. Nadto w ciągu roku ubiegłego zdołaliśmy wykupić 67 małych niewolników, 1.973 niewiernych znalazło duchowne odrodzenie w wodzie Chrztu św., a 18.950 pogan uczęszcza regularnie na katechizmowe nauki, urządzane umyślnie w ich wioskach i za pomocą łaski Bożej w niedalekiej przyszłości przyłączą się do grona wyznawców Chrystusa.

Widok tak pocieszających wyników pokrzepia nas moralnie i dopomaga nam znosić z radością próby zsyłane przez Boga.

Niestety, w sierpniu roku ubiegłego musieliśmy zwinąć, przynajmniej prowizorycznie, stacyę misyjną św. Lamberta w Urua, gdyż reguła afrykańskich Ojców Białych nie pozwala pod żadnym pozorem pozostawiać w jakimkolwiek posterunku mniej, niż trzech misyonarzy. Z powodu zaś częstych zgonów, w misyjnym naszym personalu powstały luki, które nie odrazu zdołaliśmy zapełnić. Prawdopodobnie jednak wkrótce obejmiemy znowu ten opuszczony posterunek.

Stacya misyjna Najśw. Serca w Lukulu znajduje się na drodze jak najpomyślniejszego rozwoju. Po długiem opieraniu się łasce nawpół dzikie plemię Balubas, zamieszkujące tę okolicę, przechyliło się stopniowo na naszą stronę. Dotąd tylko mieszkańcy wsi Kyombo uczęszczali na wykłady katechizmu, teraz zaś i ludność innych wiosek oświadczyła, że pragnie poznać zasady prawdziwej religii. Od tego też czasu około 1.300 pogan bierze czynny udział w lekcyach katechizmu.

Pewnego razu jeden z Ojców wygłosił w jakiejś wiosce kazanie o nieudolności duchów, które plemię Balubas czci jako bóstwa i o niedorzeczności rozmaitych zabobonów. Kazanie to wydało owoce, mieszkańcy bowiem sami prosili misyonarza, aby wypędził złe duchy z ich wioski, oraz zniszczył wszystkie świątynie i fetysze. Ceremonia ta z wielką odbyła się okazałością. Zorganizowano nawet procesyę na sposób kongijski, z doboszami na czele, którzy uderzali w bębny co

im sił starczyło. Za nimi kroczył tłum murzynów, tańcząc i śpiewając, jak w dni największych uroczystości, tudzież oprowadzając misyonarza po całej wiosce, od chaty do chaty. Wszystkie świątyńki, wzniesione na cześć złych duchów, uległy zniszczeniu, fetysze zaś, flaszki tykwowe, w których, podług mniemania krajowców, mieszkają złe duchy, tudzież drewniane posążki, kawałki rogów, słowem wszelkie talizmany, używane do czarów i guseł, zniesiono na środek wioski i ułożono je na stosie ze słomy i drzewa ze zburzonych świątyń. Potem podpalono ów stos i gdy ogień niszczył stopniowo ślady bałwochwalczych zabobonów, Balubasi przy odgłosie bębna tańczyli dokoła ogniska. Inne wioski poszły również za tym przykładem, dziś zaś w promieniu trzech mil dokoła, publiczny kult szatana zatarł się już bez śladu. Jeżeli tu i ówdzie znajdzie się jeszcze jaki stary, zatwardziały poganin, posiadający fetysze, lub ubóstwiający złe duchy, to musi z tem starannie się ukrywać, aby go nie wyśmiano.

Oby Bóg raczył udzielić wytrwałości tym nowonawróconym i uczynić z nich tak gorliwych chrześcijan, jak dotychczas byli gorliwymi służalcami szatana!

Niepewna przyszłość, zmiana personalu, tudzież nieprzewidziany zgon O. Simons'a, opóźniły nieco postępy misyi w Kassongo. W pobliżu tej stacyi misyjnej mieszka około dwudziestu chrześcijan, przybyłych po większej części z innych wikaryatów apostolskich i około pięćdziesięciu katechumenów, w ostatnich zaś czasach otwarto tam również szkółkę dla dzieci.

Stacya misyjna Bruges - St. - Donat, założona pierwotnie na terytoryum plemienia Wabuyus, nad brzegiem rzeki Luwama, musiała później z rozmaitych względów zostać przeniesioną. O. De Vulder założył powtórnie tę misyę na rozległej polance wśród lasu, zaludnioną przez stosunkowo znaczną ilość krajowców. Sami wodzowie tamtejsi prosili nas usilnie, abyśmy wpośród nich zamieszkali.

Misya Najśw. Panny d'Oudenbosch w Lusendzie, została także dotknięta chorobą snu, której ofiarą padło wielu chrześcijan i katechumenów, inni zaś, przerażeni tą epidemią, schronili się w górach, lub nawet na przeciwległym brzegu jeziora Tanganika.

Jeżeli medycyna nie zdoła i nadal powstrzymać szerzenia się tej zarazy, to co się stanie z ludnością murzyńską? Całe tysiące przedstawicieli tej rasy już wymarły, ilu zaś z pomiędzy pozostałych wtrąci jeszcze do grobu ta choroba, na którą niema dotąd żadnego środka ratunku?

Pomimo grożącego im niebezpieczeństwa, chrześcijanie nasi odznaczają się wogóle sporym zasobem odwagi i dobrym humorem. Ze wszystkich cnót chrześcijańskich, rezygnacya może najbardziej odpowiada usposobieniu murzynów. Nie wymaga ona ani nadzwyczajnych wysiłków, ani wielkiej siły woli, polega bowiem wyłącznie na ufności w miłosierdzie Boże. „Czyż nie jesteśmy dziećmi Bożemi — mówią murzyni — a Bóg czy nie jest naszym Ojcem? Zycie jest miłem, lecz jeżeli Bóg nas powoła, to pójdziemy do nieba.“

W Lusuka-St.-Jacques ilość dziatwy szkolnej zwiększyła się nagle skutkiem przeniesienia tamże szkoły katechistów. Obecnie 45 młodzieńców przygotowuje się do tego urzędu, dwunastu odbywa kurs małego seminaryum, dwaj zaś najstarsi rozpoczęli studya filozoficzne.

Nowa kaplica, połączona ze szkołą, zbudowaną została na równinie Nyanza, o 8 kilometrów na północ od misyi. Znaczna ilość dzieci uczęszcza tam do szkoły, około zaś dwudziestu niewielkich pogańskich wiosek korzysta z wykładów katechizmu.

Parafia Baudouinville coraz szerszą obejmuje przestrzeń dzięki zakładaniu coraz to nowych kaplic, połączonych ze szkołami. W roku bieżącym mieszkańcy wyniosłego płaskowzgórza Marungu, usłyszeli po raz pierwszy Dobrą Nowinę, obecnie zaś 1.700 pogan schodzi się regularnie na lekcye katechizmu. Parafia ta ma teraz 17 mil długości na 10 mil szerokości. Dziesięć tysięcy katechumenów w stu kilku wioskach przygotowuje się tam stopniowo do przyjęcia Chrztu św.

W działalności misyjnej w Mpali nastąpiła pewna zwłoka z powodu choroby snu i rozproszenia się ludności. Trzeba też kilku miesięcy czasu na to, aby wszystko mogło wrócić do dawnego trybu. Jednakże pomimo tak ciężkiej próby, nauka odbywała się regularnie we wszystkich szkołach, należących do tej stacyi misyjnej.

Chociaż w ostatnich czasach tak bolesne ciosy spadły na naszą misyę, z ufnością atoli spoglądamy w przyszłość. Pracujemy tu dla chwały Bożej, sam więc Stwórca znajdzie jak najlepsze środki do rozkrzewiania chwały swojego Imienia, my zaś znać nie możemy tajemnych Jego zamiarów. Wiemy tylko, że zwycięstwo jest nam zapewnionem, bo sam je nam obiecał, możemy przeto z zupełną, bezgraniczną ufnością polegać na Jego obietnicy. Niemałą dla nas pociechą jest stałość naszych chrześcijan, widzimy z niej bowiem, że trudy nasze nie poszły na marne. Naturalnie wszyscy nasi nowonawróceni nie są jeszcze świętymi, przeciwna nawpół dzika natura nieraz jeszcze bierze górę nad cnotami, które wpoić im pragniemy, lecz gdy ich porównamy z poganami, którzy dotąd jeszcze nie ulegli naszemu wpływowi, jakże pocieszającą widzimy różnicę! Jakże bardzo nasi wierni przewyższają pogańskich swych współbraci pod względem szlachetności charakteru, inteligencyi, łagodności, spokojności i pracowitości! Trzeba naturalnie niemało czasu, aby przynajmniej następne pokolenia wychować na doskonałych chrześcijan. Jeżeli jednak w każdem pokoleniu okaże się tak wielki postęp ku lepszemu, jaki obecnie widzimy, to chwila ta niezbyt już od nas jest daleką.

Obyśmy mogli rozszerzyć dobrodziejstwo ewangelizacyi na całej przestrzeni naszego wikaryatu! Niestety, pracownicy upadają pod brzemieniem trudów, tembardziej, że ilość ich jest stosunkowo zbyt szczupłą. *„Rogate ergo Dominum messis ut mittat operarios in messem suam."* „Proście Pana żniwa, aby przysłał żeńców na swoje pole."

† V. Roelens,
Wik. apost. Wyższego Kongo.

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Kamerunu.
(Pallotyni).

Troski afrykańskiego biskupa. — Powodzenie dla utrzymania równowagi.

Duala, dnia 11 stycznia 1906 r.

Gdy list ten dojdzie do miejsca przeznaczenia, rok już prawie upłynie od chwili mego powrotu z tytułem wikaryusza apostolskiego na tak drogie mi pole działania. Spieszę skreślić te słów kilka, aby Sodalicya św. Piotra Klawera nie myślała, że Kamerun i jego misye zakończyły swe istnienie, w takim razie bowiem przestałaby się o nas troszczyć, ja zaś z rozmaitych powodów życzyłbym sobie, żeby było przeciwnie.

Od chwili mego powrotu zwiedziłem wszystkie stacye misyjne, niektóre nawet dwukrotnie, i z radością mogłem się przekonać, że misye nasze wszędzie zrobiły postępy.

Dnia 2 lutego odbędzie się w Wielkiej Batondze poświęcenie nowego kościoła, wzniesionego na cześć św. Piotra Klawera. Będzie to bardzo radosna misyjna uroczystość, mniej jednak cieszy mnie próżnia, jaką koszta jej budowy uczyniły w naszej kasie, jak również kilka długów, ktorymi mię obarczyły.

W Juande zbudujemy wkrótce takiż sam kościół pod wezwaniem Ducha Świętego.

W Plantation stanęła w ostatnich czasach kaplica, w której misyonarz z Ksibi co parę tygodni odprawia Mszę św.

W górach kameruńskich, o pięć kwadransów drogi od Buei, zbudujemy w tym roku szkołę dla katechistów. Grunt na ten cel, zawierający między innemi jeden ze strumyków, nader rzadkich w tym kraju, ofiarował nam łaskawie i bezinteresownie Dr. Esser, właściciel rozległej plantacyi kakao, w pobliżu Wiktoryi.

W samej Wiktoryi rozpocznie się w przyszłym miesiącu budowanie kościoła pod wezwaniem Trójcy Świętej, grunt zaś na to darował również p. Esser, a nawet dodał 12.500 franków dla pokrycia kosztów budowy tej świątyni. Wspaniałomyślne te jego dary bardzo nas naturalnie ucieszyły, tem więcej, że coraz liczniej zaczynają katolicy osiedlać się w tem mieście. Przez kilka lat pierwszych, nowy kościół nie będzie posiadał stałego kapłana, tylko misyonarz z Engelbergu będzie tam co dwa tygodnie w niedzielę odprawiał Mszę św., aż dopóki Pan Bóg nam nie ześle większej ilości kapłanów.

Zapewne Pani Hrabina sądzi, że na tem już koniec moich planów i fundacyj. Niestety jednak rozmaite okoliczności zmuszają mnie tym razem do przeczącej odpowiedzi.

Przed siedmiu czy ośmiu laty, do domu naszego w Engelbergu przybyło 45 dzieci, pochodzących przeważnie z Rio del Rey. Przyjęto je więc i wychowywano w przeciągu lat kilku, poczem pod wpływem nieprzezwyciężonej tęsknoty za krajem opuściły nas one i wróciły do Rio del Rey,



Klisza Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Podwórze szkoły w Kisantu. — Wizyta wicegubernatora z kraju Kongo.

gdzie nie mają ani kapłana, ani żadnej religijnej pomocy i błagają mnie już oddawna o misyonarza. Wprawdzie jeden z Ojców z Engelbergu odwiedza ich od czasu do czasu, ale to bynajmniej nie wystarcza do utrzymania murzynów na dobrej drodze. Rio del Rey leży w odległości pięciu dni drogi od Engelbergu, można tam wprawdzie dopłynąć także parowcem, lecz podróż ta jest nietylko kosztowną, ale także połączoną z rozmaitemi niebezpieczeństwami i dzień powrotu bywa często problematycznym. Cóż więc począć? Czy pozostawić biednych tych chrześcijan bez jakiejkolwiek religijnej pomocy i narazić ich przez to na utratę wiary, czy też założyć tam stacyę misyjną? Zdecydowałem się na to ostatnie, pomimo mych trosk finansowej natury i braku misyonarzy.

W grudniu roku ubiegłego zwiedziłem sam tę miejscowość. Od strony morza ciągnie się tam bagnisko na przestrzeni mil kilku. Na obalonych pniach drzewnych leżały spokojnie nawpół drzemiące krokodyle, wygrzewając się na słońcu, czaple i pelikany szukały dla siebie żeru, mnóstwo zaś moskitów unosiło się w powietrzu. To prawdziwe morze bagnisk ze swymi lasami ryzoforów, ma jednak kilka miejsc nieco wyższych i zupełnie suchych, na których widać niewielkie wioseczki, jak naprzykład Oron i Mosungoseri, zaludnione przeważnie przez naszych nowonawróconych. Nie odważyłbym się wszakże założyć tam stacyi misyjnej z powodu klimatu zabójczego niemal dla Europejczyków. Popłynąłem więc dalej korytem rzeki i dotarłem do katarakty, utworzonej przez Rio del Rey w Ikasie, gdzie się znajduje także kilka innych wiosek. W miarę posuwania się w głąb krainy Balundi, okolica staje się coraz bardziej górzystą i o dziewięć godzin drogi od Ikasy znajdujemy się już na wysokości 600 metrów ponad poziomem morza. Gdybyśmy jednak wybrali piękną tę miejscowość, to z powodu znacznej odległości wierni nasi z Rio del Rey byliby również opuszczonymi, jak są obecnie. Zdecydowałem się więc na założenie nowej stacyi misyjnej w Ikasie, gdzie nasi misyonarze będą mogli utrzymywać ściślejsze, niż dotąd stosunki ze swemi owieczkami. Będą zresztą mogli bez wielkiego trudu dopłynąć łodzią do naszych murzynów w Oronie i Mosungoseri, a w dodatku będą mieli mieszkanie dość wysoko położone i zaopatrzone w wyborną wodę. Zamierzam rozpocząć tam prace budowlane już w lutym roku następnego. Tymczasem budują tu domek, który tam następnie przeniesiemy. Nowa stacya misyjna i kościół zostaną poświęcone na cześć Niepokalanej Dziewicy.

Muszę jednak wyznać, że założenie tego nowego misyjnego posterunku będzie dla nas połączone z niemałemi ofiarami, ale ze względu na dobro chrześcijan krajowców, osiadłych w tych okolicach, uważam je poprostu za niezbędne.

Ale, zapyta kto może, czyż chrześcijanie ci zasługują na tyle ofiar? Na to pytanie odpowiem, że, pomijając już fakt, każda dusza nieśmiertelna nieocenioną posiada wartość, śmiało twierdzić mogę, że nasi wierni z Rio del Rey godnymi są istotnie takiej troskliwości i opieki.

W Oronie i Mosungoseri zbudowali oni sami niewielkie kapliczki z trzciny oblepionej gliną, z ołtarzem również z gliny zbudowanym. Stopnie ołtarza, ozdobionego obrazkami Świętych, są bambusowe. Każdej nie-

dzieli poczciwi ci ludzie zbierają się w tych swoich ubożuchnych kapliczkach i odmawiają wspólnie różaniec lub inne modlitwy, poczem uczą się katechizmu i historyi świętej. Codziennie zaś niewielkie dzwoneczki wzywają ich trzykrotnie na wspólną modlitwę.

Jeden z mieszkańców Oronu, który ochrzcił już kilkoro umierających niemowląt, odbywa codziennie z dziećmi lekcye katechizmu. Wszyscy też przystępują chętnie do Sakramentów św., w Oronie zaś, gdzie byłem dwa razy w przeciągu dni dziesięciu, za każdym razem spowiadali się i przyjmowali Komunię św. Bóg nam widocznie błogosławi pod tym względem i nadal będzie błogosławił.

Dla kościółka w Ikasie pewne pobożne dusze ofiarowały mi już wszystko, co jest niezbędnem do odprawiania Mszy św., a nawet niewielką monstrancyę.

Kto jednak dostarczy pieniędzy na koszta budowy? o tem Bóg wie tylko!

Dary pieniężne, które otrzymałem podczas ostatniego pobytu w Niemczech, odłożyłem na stronę, aby opłacić koszta budowy domu, złożonego z pięciu pokoików i malutkiej werandy.

Budynek szkolny wzniesiony na sposób tutejszy, aby jak najtaniej kosztował.

A kościół Niepokalanego Poczęcia? Jakim sposobem wznieść go zdołamy? Możnaby wprawdzie zbudować go na wzór kaplic w Oronie i Mosungoseri, potrwałby on zaś może od lat 20 do 25 ale pod warunkiem, żeby został pokrytym blachą cynkową. Zwykły bowiem dach z mat słomianych nie zabezpieczyłby go od gwałtownych cyklonów, szalejących tak często na zachodniem wybrzeżu Afryki. Zresztą deszcz przenikałby tam z łatwością, glinaby rozmiękła, słupy zgniły i cały budynek runąłby z pewnością po upływie lat paru. Wprawdzie dach blaszany jest bardzo gorącym, lecz możnaby przykryć go matami. Kościół ten nie potrzebowałby być bardzo wielkim, wystarczyłoby aż nadto, gdyby miał 18 metrów długości na $7\frac{1}{2}$ metrów szerokości. Na dach potrzebaby 145 kawałków blachy po 3 franki 75 centymów, co wyniosłoby wogóle 443 fr. i 75 centymów, a wraz z pokryciem 462 franki i 50 centymów. Któż więc ma tę kwotę i zechciałby ją ofiarować na budowę skromnego, lecz porządnego kościółka? Zamiast podłogi z ubitej gliny, możnaby dać podłogę z cementu, co kosztowałoby o paręset franków więcej, ogólna więc suma kosztów wynosiłaby 662 fr. i 50 centymów. Wreszcie nie braknie kamieni w Ikasie, lecz budynek z kamienia z dachem blaszanym i podłogą z cementu kosztowałby 762 franki i 50 centymów; pomyślimy więc o tem dopiero później, gdy się ta stacya misyjna rozwinie. W danej chwili pragnąłbym tylko mieć kwotę 562 franków i 50 centymów, aby zapewnić porządny dach kościołowi Niepokalanego Poczęcia. Czyżby moje życzenie było zbyt wygórowanem? O, w Europie nie braknie ludzi, dla których kwota 562 fr. byłaby drobnostką, ale zewsząd, niestety, domagają się ich pomocy. W takim razie podzielmy tę sumę. Każdy kawał blachy kosztuje 3 franki 75 centymów wraz z kosztem transportu: 562.50: 150. Gdyby się więc

znalazło 150 osób, z których każda zdecydowałaby się dać 3 franki i 75 centymów, to kościół Niepokalanego Poczęcia otrzymałby wyborny dach, który możnaby jeszcze później zużytkować.

Czy mogę się spodziewać, że Czcigodna Generalna Kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera zechce łaskawie zebrać i przesłać nam te kawałki blachy, czyli właściwie mówiąc, te 562 franki i 50 centymów. Jestem pewnym, że uczynisz to Pani z przyjemnością i że kościół Niepokalanego Poczęcia w Ikasie zdobędzie dach, godny domu Bożego.

Będzie to zawdzięczał szlachetnym dawcom i Tobie, Czcigodna Pani Hrabino, każdy zaś katolik z Kamerunu postara się okazać Ci swą wdzięczność. Czy mogę więc rachować na tę blachę?

A teraz jeszcze kilka szczegółów, dotyczących naszych misyj.

Od października 1890 r., t. j. od chwili ich założenia, aż do listopada roku ubiegłego, zapisaliśmy w naszych regestrach 5.242 neofitów, 997 katechumenów, 2.150 uczniów płci obojej, 7.295 spowiedzi i 6.848 Komunij św.

Z pomiędzy 5.242 ochrzczonych przez nas osób, 4.069 żyje jeszcze, jeżeli zaś dodamy 230 emigrantów, to ogólna cyfra katolików wyniesie 4.299.

Mamy tu 16 kapłanów, siedmnasty bowiem z powodu nadwątlonego zdrowia musiał wrócić do Europy, jak również 22 Braci i 20 zakonnic.

Od roku 1890 zmarło 23 młodych naszych misyonarzy, jako ofiary niezdrowego klimatu.

Wzywając błogosławieństwa Bożego dla wszystkich czytelników *Echa z Afryki* i dziękując Czcigodnej Pani Hrabinie za wszystkie dowody Jej dobroci, łączę wyrazy najgłębszego szacunku.

Wdzięczny sługa w Chrystusie

† *H. Vieter,* P. S. M.

Wikaryusz apostolski.

Drobne wiadomości misyjne.

Natal. X. Biskup Delalle, wikaryusz apostolski Natalu, pisał z Durbanu: „Misyę w Emoyeni nader ciężka dotknęła próba, rząd bowiem Natalu wprowadził kolonistów białych do Zululandu, rozkazując krajowcom ustąpić im miejsca. Emoyeni zaś leży o 300 metrów od fermy, wydzierżawionej pewnemu białemu; nie wiemy więc, jakie będą tego wyniki. Natomiast inne misye nader pomyślnie się rozwijają i za dni kilka wybiorę miejsce na założenie nowego misyjnego posterunku, który poświęcę na cześć mego patrona, św. Henryka. O. Delagnes pracuje niezmordowanie przy budowie kościoła dla swoich murzynów. Wkrótce też spodziewam się otworzyć nową misyę w Zululandzie."

Odpust zupełny,

którego w miesiącu **listopadzie** mogą dostąpić członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia *30 listopada,* jako w uroczystość św. Andrzeja, Apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Baden, *dnia 26 sierpnia.* — Dzisiaj o czwartej godzinie po południu odbył się tu w sali „Marienheim“ odczyt czcigodnej naszej Generalnej Kierowniczki. Niestety, dość obszerna sala okazała się zbyt małą, aby módz pomieścić liczne słuchaczki i słuchaczy, przybyłych nietylko z samego Badenu, lecz także i z jego okolic: Wohlen, Turggi, Bruggu, a nawet z Zurichu. X. wikary Schibbli w zastępstwie swego proboszcza X. Karli, któremu obowiązki jego urzędu stanęły na przeszkodzie, przedstawił obecnym czcigodną naszą Generalną Kierowniczkę i kilkoma gorącemi słowy polecił ich względom naszą Sodalicyę. Praktycznym wynikiem odczytu było założenie biura ekspedycyjnego w Badenie.

Sarnen, *dnia 2 września.* — Dzisiaj również o czwartej godzinie po południu czcigodna nasza Generalna Kierowniczka wygłosiła odczyt w stolicy kantonu Obwalden, a mianowicie w sali hotelu „Pod rzeźnikami“ Pomimo prześlicznej pogody i odbywającego się jednocześnie w Sachseln uroczystego nabożeństwa, napływ słuchaczy był bardzo licznym, uwaga zaś ich pomimo dokuczliwego upału, nic nie pozostawiała do życzenia. Nader licznie przybyło też czcigodne duchowieństwo, jak naprzykład: miejscowy X. proboszcz, X. wikary Imfeld, Przew. O. gwardyan Kapucynów, jeden z Ojców Benedyktynów, X. wikary z Sachseln, czcigodny X. prof. Wipfli z Lungeru i inni. Dr. Juliusz Stockman, prezes sarneńskiej sekcyi katolickiego szwajcarskiego stowarzyszenia ludowego zagaił i zamknął to zebranie słowami serdecznego powitania i podzięki dla czcigodnej naszej Generalnej Kierowniczki, która pozostała jeszcze aż do następnego popołudnia w gościnnym domu szanowanej ogólnie rodziny Wirz-Etlin. Zacnej tej rodzinie należy się również podzięka za to, że dzięki jej staraniom odczyt doszedł do skutku. I w Sarnen także założonem zostało biuro ekspedycyjne naszej Sodalicyi.

Lucerna, *dnia 3 września.* — W wielkiej sali kapłańskiego seminaryum zebrali się w poniedziałek wieczorem zelatorzy i zelatorki naszej Sodalicyi, jak również liczni prenumeratorzy „Echa“ na odczyt, wygłoszony dla nich wyłącznie przez czcigodną naszą Generalną Kierowniczkę. Przedewszystkiem mówiła ona o pobudkach do popierania naszego dzieła, zachęcając zarazem gorąco zelatorki do gorliwego spełniania swoich obowiązków. „Bezwątpienia — pisze pewien czcigodny korespondent dziennika *Luzerner Vaterland* o tym odczycie — jasność i głębokie przekonanie, z jakiem prelegentka traktowała swój temat, obudziły w niejednem sercu nowy zapał i odwagę.“ Na zakończenie Przew. X. wiceregens Meyr, z seminaryum kapłańskiego, wypowiedział słów kilka gorącego uznania dla naszej Sodalicyi.

Filia w Krakowie. Jedną z najpiękniejszych uroczystości naszych kościelnych był tegoroczny wieczorny obchód święta naszego Patrona, *św. Piotra Klawera,* z powodu niedzieli, odłożony na 10-ty września.

Boczny ołtarz w kościele św Barbary wspaniale został przyozdobiony ku czci wielkiego Apostoła murzynów. Rzęsiste światło oblewało szeroką falą eucharystyczny tron Zbawiciela, wznoszący się wśród lampek i kwiatów. Wystawienie Najśw. Sakramentu w monstrancyi serca nasze radowało, a harmonijny chór śpiewaków niezmiernie podnosił uroczystość.

Przewiel. ksiądz Superior Mieloch T. J. udzielił błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem, poprzedzonego śpiewem, litanią o Imieniu Jezus i kazaniem W. O. Cużytka T. J. Jakże nam żal, że kazania tego nie możemy Sz. Czytelnikom naszym w osobnej przesłać odbitce!... Rozniecił oby ono i w oddalonych, jak zdawało się rozpalać w obecnych, ducha apostolskiego, ducha wielkiej bratniej miłości przekraczającej morza i równającej rasy, tracącej z oczu przestrzeń i plemienne różnice, a wpatrzonej w wyciągnięte do wszystkich na krzyżu ramiona Zbawiciela i w spływającą na ziemię Krew Przenajświętszą, jako *cenę każdej nieśmiertelnej duszy....*

Wymownie przedstawił Czcig. kaznodzieja niedolę czarnych mieszkańców Afryki, niedolę bezbrzeżną, bo sięgającą... w wieczność... Że giną oni z głodu; że nie mają odzienia; że sprzedawani są nawet jak zwierzęta; że stają się pastwą dzikich zwyczajów i zabobonów: toby może nas nie wzruszyło, bo patrzymy i tu na wielką, acz w odmiennej postaci, nędzę. Ale co poruszyć nas musi, jeżeli biją w nas serca katolickie, jeżeliśmy dziećmi ukrzyżowanego Jezusa: to owa niezgłębiona moralna przepaść, w którą staczają się tych pogan dusze. To też bardziej chyba niż wszystko, co z taką siłą oddał Czcig. kaznodzieja, ryły się w sercach słuchaczy myśli, że tych, ludzi tak już bardzo materyalnie i fizycznie upośledzonych, dotyka największa ze wszystkich klęska — nieznajomość Boga. Ci poganie... *Boga nie znają!* Nie znają swego Stwórcy, swego Odkupiciela, nie znają Jezusa w Hostyi utajonego, ani Maryi, Matki Bożej nie znają!...

W. O. Cużytek mówił w dalszym ciągu o św. Piotrze Klawerze, o pracach jego dla murzynów, przywożonych wówczas do Ameryki jako towar, a wreszcie o Sodalicyi pod jego będącej wezwaniem, wzmiankując przedtem o kardynale Lavigerie, a potem o Założycielce tej Sodalicyi, o powołaniach do Instytutu zakonnego tejże, o potrzebie współudziału wiernych w świętem dziele szerzenia nauki Chrystusowej wśród pogan...

Kwesty podczas nabożeństwa podjęła się uprzejmie pani Nogowa.

Dziękujemy serdecznie wszystkim, co pomimo deszczu i słoty, uczestniczyli łaskawie w tym obchodzie.

Rzym, *dnia 9 września.* — Po triduum, odprawionem w kościele *al Gesù* z inicyatywy Sodalicyi św. Piotra Klawera, odbył się również w tej samej świątyni obchód uroczystości wielkiego naszego Patrona, św. Piotra Klawera, na cześć którego odprawioną została Msza św. przed ołtarzem św. Ignacego, wraz z generalną Komunią św. Liczni zelatorzy i przyjaciele Sodalicyi wzięli udział w tem nabożeństwie. Drogie zaś relikwie świętego naszego Patrona wystawione były przez dni cztery dla uczczenia ich przez wiernych.

Po południu dom nasz, pod wezwaniem Matki Boskiej Dobrej Rady, zaszczycił swemi odwiedzinami X. Biskup Kunemann, C. S. Sp., wikaryusz apostolski Senegambii i prefekt ap. Senegalu, w towarzystwie O. Prono, C. S. Sp., misyonarza w Senegalu i O. du Plessis de Grenédun, dyrektora seminaryum francuskiego w Rzymie, zostającego pod kierunkiem Zgromadzenia Ojców od Ducha Świętego.

Również zaszczycił nas dzisiaj swą wizytą Przew. O. Ledóchowski T. J., brat czcigodnej naszej Generalnej Kierowniczki. Czcigodny ten Ojciec, Prowincyał galicyjski, przybył do Rzymu na obiór Generała swego Zgromadzenia. Zwiedził też naszą kaplicę i przyrzekł z wielką dobrocią odprawić w niej przed odjazdem Mszę św.

Dnia 14 września. — Z radością i wdzięcznością dowiadujemy się, że Przewielebny O. Ledóchowski, na którego już przy obiorze Generała przy pierwszem i drugiem głosowaniu padło 13 głosów, został obrany na generalnego asystenta dla Niemiec i już odtąd pozostanie w Wiecznem Mieście.

Dnia 16 września. — W. O. Wagner, misyonarz z Zuurbultu w Betszuanalandzie (Afryka płd.), odwiedził dziś czcigodną naszą Generalną Kierowniczkę.

Salzburg, *dnia 9 września.* — Uroczystość drogiego naszego Patrona, św. Piotra Klawera, obchodzoną dziś tu była z jak największą możliwą okazałością. Przew. miejscowy X. proboszcz przy kościele św. Andrzeja, ustąpił nam na ten cel najuprzejmiej tej nowej i pięknej świątyni, która tem więcej się nadawała do takiego obchodu, że na jednym z bocznych ołtarzy znajduje się statua św. Piotra Klawera, ofiarowana przez naszą Sodalicyę, a przyozdobiona prześlicznie dnia tego. Rozległy kościół wypełnił się po brzegi, gdy o wpół do piątej po południu Jego Przewielebność X. Biskup-sufragan, Dr Kaltner, wstąpił na kazalnicę, aby wygłosić wspaniałą mowę, zastosowaną do okoliczności. Po kazaniu nastąpiło błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem, celebrowane przez Przew. X. kanonika Antoniego Keila z asystą. Na zakończenie chór odśpiewał artystycznie piękny hymn na cześć św. Piotra Klawera.

W **Wiedniu** Msza św. odprawioną została o godzinie 8 rano w kościele uniwersyteckim (jezuickim) przed ozdobionym odpowiednio ołtarzem Świętego, po nabożeństwie zaś nastąpiło kazanie, zastosowane do okoliczności.

W **Tryeście**, w kościele Matki Boskiej Wspomożycielki, odbyło się podwójne nabożeństwo, o siódmej bowiem rano odprawioną została Msza św. z Komunią generalną i przemową Wielebnego O. Volbert'a T. J., o szóstej zaś wieczorem X. Dr Vattovaz wygłosił śliczne kazanie, po którem nastąpiło uroczyste błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem.

W **Monachium** gorliwe nasze eksternistki i zelatorzy zebrali się o wpół do ósmej rano w kaplicy Bożego Ciała na Mszę św. i Komunię generalną. Po południowe nabożeństwo odbyło się we wspaniałej bazylice św. Bonifacego, gdzie o godzinie 5 W. O. Pius, Z. O. B., wygłosił piękną mowę na cześć św. Piotra Klawera, poczem Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy Nuncyusz apostolski, Msgr. Caputo, szczególny przyjaciel i protektor naszej Sodalicyi, celebrował uroczyste pontyfikalne błogosławieństwo.

Nawet *biura ekspedycyjne* zapragnęły wziąć udział w tym pięknym obchodzie.

Najpiękniej wypadł on w **St.-Gallen**, gdzie o godzinie szóstej wieczorem W. X. Schönenberger, wikary katedralny, wygłosił w katedrze odpowiednie do okoliczności kazanie, zakończone uroczystem nabożeństwem i błogosławieństwem Przenajświętszym Sakramentem.

Solura (Solothurn), *dnia 9 września.* — Na uroczystość św. Patrona Sodalicyi św. Piotra Klawera, czcigodna nasza generalna Kierowniczka przybyła znowu do Solury po sześcioletniej nieobecności. Przed sześciu laty miała tu odczyt i rzucone wówczas przez nią ziarno było tak dobrze pielęgnowanem przez gorliwe zelatorki, (nie powinnyśmy się kierować żadnymi osobistymi względami!) że teraz Solura uchodzi już za wzorowe biuro ekspedycyjne, a nawet w roku ubiegłym wywołała potrzebę założenia filii Sodalicyi w Zugu Niech będą za to dzięki Temu, któremu wszelka należy się wdzięczność.

Dzisiejszy wieczór był jednym dowodem więcej, czego dokazać może gorliwa propaganda. Niewielka sala koncertowa, której jedną ścianę zdobił uwieńczony zielenią obraz św. Piotra Klawera, została szczelnie zapełnioną. Zebranie to rozpoczął żeński chór katedralny odśpiewaniem pięknego hymnu na cześć św. Piotra Klawera, tak odpowiedniego w owej chwili. Następnie Wiel. X. proboszcz Schwendimann powitał wszystkich obecnych, jak również naszą czcigodną Generalną Kierowniczkę i zaznaczył konieczną potrzebę działalności misyjnej w Afryce, gdzie już niektóre mocarstwa europejskie posiadają swe kolonie, ale, niestety, niezawsze się troszczą o rozkrzewienie chrześcijańskiej moralności i cywilizacyi.

Z kolei w całogodzinnej prawie przemowie hr. Ledóchowska wyłuszczyła cele i dążności Sodalicyi św. Piotra Klawera, jak również jej organizacyę i środki działania.

Nazajutrz w kościele OO. Jezuitów, przy ołtarzu św. Franciszka Ksawerego odprawioną została Msza św., której wysłuchała czcigodna nasza Generalna Kierowniczka wraz ze swą towarzyszką, tudzież licznem gronem zelatorek i uczestniczek Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Następnie cały ten orszak zebrał się w mieszkaniu jednej z zelatorek, aby powitać czcigodną naszą Generalną Kierowniczkę, która skorzystała z tej sposobności, aby podziękować serdecznie wszystkim zebranym paniom za uczęszczanie każdego miesiąca na roboty, tudzież za wszystko, co zelatorki tamtejsze czynią pod względem sporządzania aparatów i wykonywania robót kościelnych, oraz prosić je, aby wytrwały i nadal w tej tak szlachetnej i pożytecznej działalności.

Wtorek, dnia 11 września. Dzisiaj czcigodna nasza Generalna Kierowniczka wraz ze swą towarzyszką opuściła gościnny klasztor Nawiedzenia, gdzie bawiły od soboty wieczorem, ku wielkiej radości tej, która niegdyś w tych świętych murach spędziła dziecięce i młodociane lata.

Zug, *dnia 14 września.* — W dniu dzisiejszym czcigodna nasza Generalna Kierowniczka zaprosiła na zebranie w Zugu zelatorów i prenumeratorów „Echa z Afryki.“ Pomimo słoty, liczne grono osób wzięło udział w tem zebraniu. Duchowieństwo miejscowe było reprezentowanem przez trzech czcigodnych swych przedstawicieli. Po zwykłej przemowie czcig. naszej Gen. Kierowniczki, zaproponowano wszystkim obecnym zwiedzenie świeżo urządzonego afrykańskiego muzeum.

Dnia 18 września zaszczycił filię w Zugu swemi odwiedzinami Najprzew. X. Jakób Stamler, biskup w Bazylei i Lugano, który zna już z Rzymu czcig. naszą Generalną Kierowniczkę i dla jej działalności jak największe okazuje uznanie.

Altdorf (kanton Uri). *Niedziela, dnia 16 września.* — Pomimo dokuczliwego zimna i grożącego lada chwilę deszczu, sala magistratu około czwartej godziny po południu zapełniła się licznem gronem słuchaczy, którzy pragnęli usłyszeć odczyt czcig. naszej Generalnej Kierowniczki Również i wielu kapłanów z Altdorfu z Pzew. X. komisarzem Gislerem na czele, tudzież X. Proboszcz i wikary z Bürglen i t. d., zaszczycili to zebranie swoją obecnością. Po odczycie, którego dzielni mieszkańcy Altdorfu, zarówno starzy, jak młodzi, wysłuchali z natężoną uwagą, Przew. X. komisarz Gisler dodał jeszcze kilka słów zachęty i uznania. Niebawem też okazały się wyniki tego odczytu. Altdorf zdaje się być bardzo odpowiednim gruntem dla naszej Sodalicyi, biuro zaś ekspedycyjne, założone już, dzięki staraniom pewnej panny z Altdorfu, znanej ze swej dobroczynności, będzie się starało utrzymać współczucie dla afrykańskich misyonarzy, obudzone już w tem miasteczku kantonu Uri, wsławionem mistrzowskim strzałem dzielnego Tella.

ODCINEK.

HISTORYA JADA,

opowiedziana przez W. O. Verguet, C. S. Sp.

Pomiędzy małymi niewolnikami z plemienia Bondżosów, których wykupujemy w misyi Saint-Paul des Rapides, wielu przeżyło już bardzo smutne chwile i miało za sobą jakby odyseę nędzy i niedoli. Ten jednak, którego wam dzisiaj przedstawię, nie ma historyi i dlatego może młodociana jego postać na tem większą zasługuje uwagę.

Właściciel Jada ofiarował go bezpłatnie misyonarzowi, gdy tenże wykupił u niego kilku biednych niewolników. Handlarz dał go zapewne dlatego, że go uważał za towar bez wartości, podobnie jak rzeźnik dorzuca kawał kości do mięsa, kupionego przez jego klienta. Rzeczywiście chłopak, który miał wówczas pięć albo sześć lat, nie był bynajmniej tak pięknym, jak cherubinek, miał krzywe nóżki, ręce nieproporcyonalnie długie i chude, usta zbyt szerokie i ogromne oczy, których czarna źrenica odcinała się ostro na tle białka. Oczy też tylko stanowiły w nim coś prawdziwie ludzkiego, bo zresztą był on jakby potwierdzeniem teoryi Darwina.

— A ty skąd pochodzisz? — zapytałem go, wybadawszy już wszystkich jego towarzyszy.

Dziecię spojrzało na mnie z najżywszem zdumieniem.

— Gdzie jest twoja wioska i twoi rodzice?

I teraz jeszcze biedny chłopiec nie zrozumiał mego pytania.

— Kto cię żywił dotąd? — odezwałem się raz jeszcze.

I teraz nie było odpowiedzi. Dziecię coraz bardziej zdumione, spuściło głowę, jakby tłumiąc śmiech nieco szyderczy. Więcej nic na niem wymódz nie zdołałem.

Nazajutrz rano dziecię znikło. Nowy to figiel przebiegłych Bondżosów, pomyślałem sobie. Rzeczywiście bowiem zdarza się niekiedy, że panowie i niewolnicy porozumiewają się tak, jak europejscy faktorzy, aby oszukać misyonarza. W kilka dni po swem wykupieniu niewolnik znika i wraca do dawnego swego pana, misyonarz zaś staje się ofiarą oszustwa.

Atoli mały Jada nie uciekł. Świadczyło o tem znikanie bananów i innych zapasów żywności, znajdujących się w pobliżu domu. Niepodobna jednak było schwytać małego włóczęgi; napróżno najzręczniejsi przewodnicy szli śladem drobnych jego stóp od plantacyj do lasu, znajdowali bowiem tylko resztki ogniska, przy którem sporządzał sobie posiłek, lecz jego samego nie było. Taki stan rzeczy trwał przez kilka miesięcy.

Pewnego poranku odmawiałem brewiarz w alei, wysadzanej palmami, podniosłem na chwilę głowę i ujrzałem na drodze małą czarną postać. Pospieszyłem tam natychmiast, ale niepoprawny zbieg znikł gdzieś znowu bez najmniejszego szelestu. Atoli nie mógł jeszcze uciec daleko, tylko musiał się ukryć. Rzuciłem okiem dokoła, nigdzie jednak nie dostrzegłem nic anormalnego.

Nagle usłyszałem szczekanie małego pieska z chrześcijańskiej wioski, który jakby naumyślnie przybiegł, aby mię powitać.

— Szukaj, szukaj! — rzekłem do niego.

Pies zaczął natychmiast węszyć i zatrzymał się przed młodą palmą, której najniższe gałęzie spoczywały prawie na ziemi, a wachlarzowaty wierzchołek kołysał się zlekka za każdym wiatru powiewem. Przypatrzyłem się jej bacznie, ale nic nie dostrzegłem. Ciągłe jednak szczekanie psa dało mi do zrozumienia, że nie na palmie, ale u jej stóp należało szukać zbiega.

Rzeczywiście leżał nieruchomo pod suchemi palmowemi gałęziami, znosząc bez skrzywienia się ukłucia cierni, które szarpały biedne jego ciało. Otworzył oczy wówczas dopiero, gdy go wyciągnąłem z jego kryjówki.

— Co tam robisz, chłopcze? — zapytałem.

— Przechodzę tędy.

— A więc czemu się kryjesz?

— Bałem się psa.

Zacząłem strofować małego włóczęgę, ale widząc, że to na nic się nie zda, przyrzekłem, że jeżeli będzie grzecznym i posłusznym, to mu dam dużo manioku i bananów. Zdawało mi się, że ta obietnica trafi mu do przekonania, ale, niestety,

Lepszy w wolności kęsek ladajaki,
Niźli w niewoli przysmaki,

zdawały się mówić oczy Jada, które utkwił we mnie przy końcu mej przemowy. Rzeczywiście tegoż samego wieczora już go nie było!

Wiedziałem teraz, że mam do czynienia z włóczęgą, umiejącym wyprowadzić w pole poczciwych ludzi. Ponieważ jednak nocne jego odwiedziny i kradzieże ciągle się powtarzały, niebawem przeto odkryto kryjówkę małego złodzieja.

— Szukajcie dobrze pod drzewami i na drzewach, nie pomijając żadnej gałęzi — rzekłem do ludzi, którzy mi towarzyszyli.

Po chwili spostrzegliśmy istotnie na szczycie olbrzymiego drzewa jakąś czarną, nieruchomą masę.

— To małpa — rzekli moi ludzie.

— Ależ nie, to nie małpa, boby się ruszała.

— To gniazdo wielkiego ptaka.

— Nie, nie, to mrowisko zawieszone na gałęzi.

— Trzeba się wdrapać na drzewo i zobaczyć, co to takiego.

Był to nie kto inny, jak tylko mały Jada, który się przyglądał ze zdumieniem zebranym dokoła drzewa ludziom. Zmusiwszy go do opuszczenia tego napowietrznego mieszkania, zapytaliśmy chłopca:

— Cóżeś tam robił, mój kochany?

— Spałem.

— A czemuż nie sypiasz na ziemi?

— Bo ubiegłej nocy była tu pantera i ostrzyła sobie zęby o pień drzewa.

Odprowadzono zbiega do misyi, czuwano nad nim troskliwie i tym razem dzięki rozmaitym środkom ostrożności udało się go zatrzymać przez cały tydzień. Potem jednak wrócił do lasu.

Obecnie już tylko od czasu do czasu składa nam bardzo krótkie, niestety, wizyty. Ja zaś zrozumiałem już teraz znaczenie szyderczego uśmiechu, jakim Jada odpowiadał na wszystkie moje pytania w dniu swego przybycia.

Na pytanie: skąd przyszedłeś? biedne dziecię nie mogło odpowiedzieć. Kiedyś zapewne, w dniu, który już oddawna zatarł się w jego pamięci, chłopak ten, uciekłszy z kolan matki i znalazłszy dość owoców w lesie, a zarazem dość sił w małem swojem ciele, nie wrócił już do chaty, tak jak młode ptaszę, rozwinąwszy raz swobodnie skrzydła do lotu, nie wraca już do gniazda.

Fakt ten dowodzi, że chociaż ludzie nie pochodzą od małpy, nie braknie jednak pomiędzy nimi dzikich w całem słowa tego znaczeniu.



Zamknięcie redakcyi 20 września 1906.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

Na Msze św. *): przez p. A. Aleksandrowicz: p. Emilia 1 rb.; p. E. Pietkiewicz 2 rb.; przez p. M. Łukaszewicz: p. W. Kulesińska 1 rb., p. Jurewiczows: 1 rb., p. Jakobsonowa 4 rb.; przez p. Bielakównę 2 mk.; p. J. Kostka 10 mka; p. W. Konopka 7 rb.; przez p. F. Dyas: p. Z. Zogałła 2 mk. 50 fen., p. Z. Dya- 4 mk.; p. J. Kotzian 2 mk.; p. E. Pietkiewicz 3 rb.; przez p. Fr. Dombrowskiego p. A. Giedgowd 11 rb., p. F. Dombrowski 3 rb.; p. A. Witkiewicz 3 rb.; p. Gumowska 5 kor.; p. A. Ziob 8 mk.; przez ks. N. S. 2 rb.; p. Jurewiczowa 1 rb.; p. A. Rejowiczowa 24 kor.; przez p. J. Skardzisa: p. R. Sakszanówna 4 rb., pp. W. i G. Petrowicze 2 rb.; p. J. Wilamowicz 2 rb.; p. Z. Chrząszczewska 6 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: przez p. Młyńca z powodu nabożeństwa w T. 20 kor. 22 hal.; przez p. A. Aleksandrowicz: p. Z. Zandler zebrała 16 rb. 36 kop., p. A. Kruglik 3 rb. 50 kop.; przez ks. Dominika: zebrane przez p. K. Rutkowską 28 mk. 20 fen.; przez p. J. Guzińską 2 mk., pp. Marchlewskie 2 mk.. p. M. Sredzińska 20 mk., przez Siostrę Wincentę 12 mk. 30 fen., przez p. W. Marchlewską od wielu osób 13 mk., przez p. J. Kaczmarek 11 mk. 50 fen.; N. N. z W. 8 mk. 50 fen.; ks. J. Krzywicki 3 rb.; p. Czekalski 15 kop.; przez p. Czekalskiego: p. Jakobiak 30 kop., p. A. Kępisty 10 kop., pp. Czekalscy 20 kop., p. W. Nowakowski 50 kop., p. S. Bartmański 50 kop., p. Stolarski 50 kop., p. Waśkiewicz 50 kop., p. B. Śliwiński 20 kop., p. L. Śliwiński 5 kop.; zebrane przez ks. Dunina 3 rb. 22 kop.; ks. Rogowski 1 rb.; p. O. Staniewicz 50 kop.; zebrane przez p. Westfalewicz 3 rb. 28 kop.; p. J. Szlachcianowski 1 rb.; przez p. J. Szlachcianowskiego: p. J. Bogacki 1 rb., p. P. Sosnowska 1 rb., p. L. Krasicki 20 kop., p. Ł. Łosowski 20 kop., p. Lewakowski 50 kop., p. J. Krasicki 30 kop., p. Marcinowski 50 kop., p. T. Pińkowski 20 kop., p. A. Gorska 40 kop., p. M. Reszczyńska 70 kop.; ks. M. Warnas 1 rb.; p. W. Czerwiński 5 kor.; przez p. K. Łozińskiego: p. T. Kosowski 1 rb., p. A. Kozieradzki 1 rb.; przez p. K. Bąkównę 2 kor. 40 hal.; p. A. Łabuda od wielu osób 20 kor.; p. W. Bocheńska zebrane 5 rb.; przez ks. N. S. 4 rb.; przez p. C. Poczobutową 2 rb. 50 kop.; p. E. Markwitza 6 kor.; przez p. K. Kozłowską: p. L. Reuttowa 2 rb., p. K. Czerniewska 1 rb., p. A. Krzyżanowska 50 kop.; p. T. Młodzianowska 1 rb., p. K. Dynowska 50 kop.; zebrane przez p. Komaniecką 2 kor. 60 hal.; p. J. Makiewicz 1 rb.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: przez p. E. Pietkiewicz: p. Kulakowa 5 rb.; p. H. B. na wykup i ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Antoni Brandowski** 60 kor., na ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Marya-Ludwik Brandowski** 24 kor; p. A. Rejowiczowa jako chrzestna matka murzynka z imieniem **Fryderyk-Stanisław Kostka Rejowicz** 24 kor.

Na katechistów: ks. N. S. 3 rb. 50 kop.

Na chleb św. Antoniego: p. O. Staniewicz (ofiara dziękczynna) 3 rb; p. W. Kulesińska 50 kop.; z Róży Różańcowej pp. Szarwarska i Bielakowa 1 rb.; p. E. Grzesikowski (ofiara dziękczynna) 3 rb.; przez p. F. Dyasa: p. Z. Zogałła 4 mk., p. Fr. Zogałła 1 mk. 50 fen., p. Z. Dyas 1 mk.; p. J. Szlachcianowski (ofiara dziękczynna) 1 rb.; p. J. Kotzian 1 mk.; przez ks. N. S. 2 rb.; p. W. Kulesińska 1 rb.; skarbonka w biurze 5 kor. 55 hal.; p. J. Wilamowicz 1 rb.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. Młyniec 2 kor.; p. A. Aleksandrowicz 3 rb. 14 kop.; przez p. G. Straszewskiego 80 hal.; p. J. Garczyński 3 mk. 20 fen.; p. M. Jurkówna 60 hal.; p. Ap. Witkiewicz 9 rb.; p. J. Szwelnis 3 rb.; p. Biliszkiewiczowa 3 rb.; p P. Walentynowicz 3 rb.; p. A. Hołownia 12 rb.; p. J. Greń 1 kor. 64 hal.; p. T. Głuchowska 3 kor. 70 hal.

Liga dzieci dla Afryki: p. J. Młyniec 1 kor. 60 hal.; p. B. Czarnecki 20 hal.; p. J. Dombrowski 20 hal.; p. T. Głuchowska 3 kor. 70 hal.

Dla OO. Ducha Św.: dla O. Cayzan'a: (na szpital dla umierających) p. J. Młyniec 1 kor. 80 hal.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma i trędowatych: p. A. Witkiewicz 1 rb.; p. J. Szwelnis 50 kop.; p. A. Hołownia 2 rb. 30 kop.; przez ks. N. S. 3 rb.

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich**, lub **z oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. E. Pietkiewicz 1 rb.; przez p. E. Stablewską: nieznajomy ofiarodawca 8 mk.; p. A. Rejowiczowa 4 kor.; przez p. F. Rakowską 10 rb. — *Datki zelatorskie:* p. Z. Zandler 1 rb., ks. Krzywicki 1 rb., p. B. Kułakowa 1 rb., p. A. Dudzik 2 kor., p. Z. Łątkówna 2 kor., p. W. Mazurkiewicz 2 kor., p. Kuczyńska 6 kor., p. Z. Narkiewicz-Jodko 20 kor., p. L. Orda 2 kor., p. Z. Leszczyńska 2 kor., p. Komendzińska 2 kor., p. Z. Szymanowska 2 kor., p. H. Berezowska 2 kor., p. M. Hoppenowa 2 kor., p. J. Surzycka 2 kor., p. H. Blaczunowa 1 rb., p. A. Pacewicz 1 rb, p. M. Bacejcz 1 rb., p. St. Bogdanowicz 1 rb, p. R. Suknis 1 rb., p. K. Pietkiewicz 1 rb., p. H. Straszewska 2 kor., p. A. Szarwarska 1 rb., p. M. Bielakowa 1 rb., p. A. Rudnicki 1 rb., p. J. Bieńkowski 2 rb., p. A. Zukowska 1 rb., p. A. Iwanowa 1 rb., p. M. Kosakowska 1 rb., p. E. Rubaszewska 1 rb., p. M. Sobolewska 1 rb., p. Z. Kozakiewicz 1 rb., p. J. Witkiewicz 1 rb., p. S. Nogoliewna 1 rb., p. A. Emko 1 rb., p. Bielecki z żoną 2 rb., p. K. Romanowski z żoną 2 rb., p. J. Czyczyrko z matką 2 rb., p. Partyk z żoną 2 rb., p. A. Hołownia 1 rb., p. K. Gierwatojcz 1 rb.. p. J. Smólski 1 rb., p. Łopenówna 1 rb., p. Z. Łopenis 1 rb., p. W. Petrowicz 1 rb., p. Gr. Petrowiczówna 1 rb., p. G. Bartonówna 1 rb., p. R. Lewicka 1 rb., p. T. Korytkówna 2 kor., p. F. Rakowska 1 rb., p. M. Wojniewicz 1 rb., p. F. Domron 1 rb., p. M. Iżycka 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych z Austryi . . . . kor. **329·84**
„ „ „ „ z Królestwa i Rosyi. . rb. **436·30**
„ „ „ „ z Niemiec . . . . mk. **167·10**

Nadesłane przedmioty:

Konwikt z Ch.: różne drobiazgi; p. Mulorz: 5 nowych sukienek; ks. Dejnis: zużyte marki; p. M. Janczarska: statuetkę Matki Boskiej; przez p. Gawrońską: 11 tuz. medalików, 8 tuz. różańców, 5 tuz. szkaplerzy, 6 sznurków paciorków, 12 kul stanioli, wielką ilość zużytych marek, książeczki do nabożeństwa i różne drobiazgi; pp. Różanowicz i Wącz: frendzle jedwabne, wstążki i różne drobiazgi; SS. Miłosierdzia z K.: zużyte marki; ks. Ruszyński: wielką ilość złożonych marek; ks. prał. Czerniachowicz: wielką ilość złożonych marek; przez klasztor PP. Urszulanek: złożone marki.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye**: ks. S. D. jedynego brata i siebie; M. K. swą chorą córeczkę Klarę; A. G. chorą siostrę Maryę, ś. p. Stanisława i zjednanych przez siebie prenumeratorów „Echa“; K. Łoz. swoje intencye; PP. N. z podziękowaniem Duchowi Najśw. za udzielone łaski Zgromadzeniu w czasie rocznych rekolekcyj i uproszenia łask do najwierniejszego spełniania świętych postanowień; E. Grz. o łaskę nie zejścia z tego świata bez śś. Sakramentów; ks. N. S. siebie, parafią swoją i potrzeby całego kraju; poleca się ciężko chorą zelatorkę i dobrodziejkę dzieła M. Ł.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Ważna uwaga!

Nie *zbieramy* nadal kart pocztowych (nawet z widokami), różańców porwanych, ani też rzeczy wełnianych, a szczególnie starych, jak naprzykład: ubrania noszonego, (wyjątek stanowi płócienna bielizna, jeżeli czysta). Tylko *rzeczy nowe, świeże* i *prawdziwie pożyteczne* można wymienić na miejscu na pieniądze lub z tak wielkim kosztem posełać do Afryki. **Najpotrzebniejsze** są: aparaty i naczynia kościelne, bielizna kościelna, przedmioty religijne, szczególnie krzyże różnej wielkości, różańce *całe*, medaliki, szkaplerze. Obrazki do książek *tylko ładne* i *nowe* możemy zbyć na korzyść misyj. Pożyteczne też są zużyte marki, błyskotki, tkaniny bawełniane w sztuce lub jako ubranie i t. p.